

Oskar Wilde, autor tej sztuki (a było to w roku 1891) wrócił pewnego dnia do swego domu w Londynie z podróży do Paryża. „Na biurku znalazł paczkę rachunków niezapłaconych. Pozatem było kilka zaproszeń na ostatnie wieczory w sezonie. Wśród nich karta: „George Alexander, dyrektor Saint-James Theatre prosi Mr. O. Wilde'a o odwiedzenie go w biurze teatru albo wyznaczenie miejsca i pory spotkania dla ważnej rozmowy”. Rozmowa odbyła się nazajutrz u Kühna, na Regent-street, i miała ten skutek, że Wilde wsiadł sto funtów jako zakład, że do tygodnia napisze w całości albo w gotowym do wykończenia szkicu czteroaktową komedię. Wystąpił jeszcze do księgarni Hacheite'a na King William-street, wybrał, ile tylko mógł znaleźć, sztuk francuskich najbardziej głośnych z ostatnich lat dziesięciu, poczem zamknął się w domu, aby badać sekrety ich kroju”.

W ten sposób powstał „Wachlarz lady Windermere”, najcześniejszej grywana sztuka Oskara Wilde'a, jego najlepiej znany utwór. Zaprezentował go krakowianom zespół Teatru Bagateli pod kierunkiem Marii Malickiej, która gra w tym przedstawieniu także główną rolę. Cóż można powiedzieć o przedstawieniu?...

Zpodniesieniem kurtyny ukazał się morning-room lorda Windermere, jasny i przestronny, zastawiony chippendalami, obwieszony jedwabnymi firankami i makatami wschodnimi; całą podłogę pokrywał kosztowny dywan.

Z TEATRU

Wachlarz lady Windermere

Wielki zegar fenesansowy wychylał tarczę błyszczącą jak księżyc spódnicy palm szeroko rozrosłych. Pochylona nad stołem lady Windermere, którą w ten wieczór była śliczna Ewa Zykiewic, układała rękę w wazie smyrneńskiej, o barwie i blasku ametystów. Na widownię wkradł się ów szczególnie zapach wielkopańskiego życia, dla wszystkich jednak drażniący i uroczy.

Pojawił się młody lord Darlington (Jerzy Polodański) i scena jakby mabrala jeszcze więcej światła i wykwiłtu przez świetne słowa, którym wiodł swe przekomarzenia miłosne. Odszedł, ustępując miejsca księżnej Berwick (Irena Orska!!!) i jej potulnej Agacie (Anna Sokółowska!!!), utkanym z rzetelnej materii szczerego, angielskiego humoru. Nie upłynęło jednak pół godziny, nie pogasły jeszcze bursztynowe blaski zachodu słońca za oszklonymi drzwiami terasy, gdy koniec aktu ślepnął się burzą nagle zakłóconego szczęścia.

Przerwa trwała pięć minut. Połową tego czasu zajęły okłaski, druga nie wystarczała na wypalenie papierosa. (...) W kandelabrach i w kryształowych pajakach migotały żółte płomyki świec

woskowych. Z drzwi otwartych do sali balowej wnikały powolne tony walca. Oczy wszystkich nie odrywały się od wachlarza, który drżał w niespokojnych rękach lady Windermere. Wejście Mrs. Erylne (Maria Malicka!!!) odbyło się w najgłębszej ciszy, szelest spadającego na ziemię wachlarza słyszano w najdalszych rzędach galerii. (...)

Początek trzeciego aktu wywołał z torebek wszystkie chusteczki batystowe, które nieodmiennie pojawiają się w doniosłych momentach melodramatów, ale wnet znikły, gdy scenę opanowali przyjaciele Darlingtona. Mało kto już pamiętał o ukrytych za firanką kobietach i o leżącym na kominku wachlarzu. Bogactwo dowcipu przewyższało nawet zbytek tej dziwnej biblioteki, gdzie palmy kwitły wśród najrzadszych futer różścielonych na podłodze...

Scena wróciła do pierwszego aktu, oświecała ją pojednawczy blask jasnego południa. Pod łagodnością dobrych słów ustąpiły wszystkie zmyry ubiegłej nocy, do życia lady Windermere wrócił spokój i ufność, Mrs. Erylne wyszła pod rękę z lordem Augustem (Witold Gruszecki)”.

Tak wyglądała premiera omawianej sztuki w Bagateli, chociaż opisałem ją słowami Jana Parandowskiego, odnoszącymi się do londyńskiej prapremiery, w roku 1891. Słowa te pochodzą z roku 1930 z „Króla życia” i potrafiły zachować w sobie i przenieść ku nam ten dziwny, nieznanym nam smak życia i pisania o nim, jaki był właściwy epoce Oskara Wilde'a. I tylko tak, na zasadzie cytatu, wydawało mi się możliwe opisanie tego przedstawienia. Bo i samó to przedstawienie jest cytatem z przeszłości, jest kartą pocztową, gdzie nad szlachetnym męskim profilem pochyla się uroczy profil damski a pod spodem wije się napis „Kocham Cię!” gdy na gorze dwa gołąbki ulatują za różowy obłoczek.

Wiem z historii literatury, że ta sztuka miała być i była uderzeniem w salonowość i salon. I była. Wywoływała oburzenie i entuzjazm. Ale u nas nie ma ani salonów ani salonowości. Aby więc zrozumieć w czym jest ta sztuka oburzająca i wartościowa, trzeba by zrozumieć z czym walczy, a więc trzeba by zrozumieć salon. Kto to dziś potrafi? Na scenie salon się pojawia — biedniejszy z pewnością niż na premierze lon-

dyńskiej (i panowie pała papierosy przy paniach, co jest błędem historycznym!) — ale jednak się pojawia. I potem słowa Wilde'a go mają zburzyć, podważyć. Publiczność nasza zamiast dopatrzeć się krytyki, dopatrywała się apoteozy salonu w tej sztuce i słuszenie. Nie jesteśmy wszak salonowcami lecz przedpokojowcami, poczekalniami, korytarzowcami, ulicowcami...

Cóż więcej jest w tej sztuce? Jedna dziwna rola. Rola kobiety, o którą jej zamężna córka jest zazdrosna, kobiety dojrzałej a tak pięknej, że może zagrozić młodszej od siebie o dwadzieścia co najmniej lat innej kobiecie. Ta rola została zagrana przez panią Marię Malicką, która spełniała wszystkie wymagania przez rolę tę postawione. Premiera przedstawienia zbiegła się z jubileuszem pięćdziesięciolecia pracy scenicznej tej wielkiej artystki. Po spektaklu była feta, wręczano kwiaty i odczytywano telegramy. Ale mnie utkwiło w pamięci jedno — Malicka, starsza wszak pani, grająca starszą wszak panią Erylne, która jest jednak tak piękna, że prawie odbija mgła swojej córce. I wszystko w tonacji fin de siecle'u arystokratyzmu i zapomnianej kultury.

MACIEJ SZYBIST

Teatr Bagatela. Oskar Wilde. Wachlarz lady Windermere. Tłumaczenie: Włodzimierz Chwałewik, reżyseria: Maria Malicka, scenografia: Janusz Warpechowski.